

List do redakcji**Śpieszmy się kochać ludzi
tak szybko odchodzą...**

Chyba wszystkim są znane te słowa z wiersza księdza Jana Twardowskiego... I w życiu każdego z nas dobrze byłoby, gdybyśmy o nich pamiętali... Aby, gdy pożegnamy na zawsze kogoś bliskiego, nie mieć wyrzutów sumienia, że nie zdążyliśmy czegoś mu powiedzieć – i już nie powiemy... Nie okazaliśmy, jak bardzo był ten ktoś ważny w naszym życiu – już nie będzie ku temu okazji... (To w nawiązaniu do wspomnień o moim zmarłym siedem miesięcy temu ojcu).

Ale ja dziś nie o tym.

Chciałabym opisać swój pobyt w Lublinie w czerwcu tego roku.

Tamże w latach 1957–1961 mieszkałam na Starym Mieście, w internacie LO im. Unii Lubelskiej. Dopiero w ubiegłym roku, podczas mego pobytu u taty, przypadkiem poznałam historię budynku, w którym mieścił się internat (takie były czasy, że w Lublinie były dwa licea żeńskie i męskie).

Otóż nasz internat był wtłoczony do domu opieki dla starszych nauczycielek, prowadzonego wówczas przez siostry zakonne. Osobna historia, jak one nam uprzykrzały życie i jak skromne pod względem sanitarnym warunki tam miałyśmy... Rozstając się z „internatkami” z mojej klasy, obiecałam im solennie, że kiedyś nasze tam trudne cztery lata opiszę! Dziś wiem, że młodość to okres szczęśliwej bez troski, nawet gdy wówczas wydawało się, że dzieje się nam krzywda i jest strasznie ciężko!

Byłam w Lublinie w 2007 r. i niespodziewanie dla samej siebie zadzwoniłam do drzwi domu opieki. Zupełny przypadek. Do dziś nie jestem pewna, jaki impuls mną powodował. Bardzo miłe panie z personelu ucieszyły się, że ktoś pamięta historię mieszkania

w domu młodych dziewcząt. Chciały o tym napisać w aneksie do jednej z ksiąg pamiątkowych. Jakich uczuć doznawałam podczas zwiedzania, gdy chwyciłam za rzeźbioną poręcz klatki schodowej, trudno dziś nawet określić...

Mogę tylko powiedzieć, że byłam bardzo wzruszona, minęło jednak już 46 lat...

Dostałam też wtedy historię powstania kamienicy w roku 1912 oraz od 1932 roku rzeczywistego zamieszkiwania w niej emerytowanych nauczycielek, co było życzeniem fundatorki. Obiecałam, że za tydzień jeszcze raz przyjadę i wygłoszę dla chętnych pensjonariuszek coś w rodzaju gawędy na temat życia nas, młodych dziewcząt „internatek”. W monotonnym życiu pensjonariuszek miało to być niejako urozmaicenie.

Jak oceniono moją gawędę, nie wiem, ale zostałam zaproszona za rok na uroczyste obchody 75-lecia Domu Pomocy Społecznej. Obiecałam przyjechać, mając tatusia mieszkającego w pobliżu. Nieomal pół roku później o obietnicy zapomniałam, gdyż podczas kolejnego mego pobytu ojciec doznał rozległego udaru i po trzech dniach zmarł w szpitalu.

Czas mija nieubłaganie... I oto w połowie maja tego roku dostałam zaproszenie na obchody jubileuszu Domu Pomocy Społecznej. Pojechałam, zawiadomiwszy o uroczystości dwie koleżanki z internatu, mieszkające w okolicach Lublina. Było pięknie i podniosłe. Cieszę się, że mogłam przy okazji odwiedzić koleżanki oraz być na cmentarzu u grobu rodziców...

HABENT SUA FATA LIBRI – ale też i domy dawne mają swoją historię... To nie blokowiska naszych czasów... Piszę te słowa i myślę, co po nas zostanie w pamięci bliskich i dalszych... Pozdrawiam Koleżanki i Kolegów emerytów.

JADWIGA BOROWIEC-MOTYLEWSKA
LEKARZ DENTYSTA